



maska

anna kasiuk



maska

maska
anna kasiuk

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu
www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Katarzyna Mróz-Jaskuła

Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska

Korekta językowa: Magdalena Białek

Projekt okładki: Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i łamanie: Mateusz Cichosz

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN 978-83-67691-31-4

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

*Oceń swój sukces na podstawie tego,
z czego musiałaś zrezygnować, by to osiągnąć*

Dalajlama XIV

1

– O co tyle hałasu? – Brzmienie głosu zdradzało jej samopoczucie.

Lidia miała podłą noc. Po ostatnim zadaniu ciężko było jej stanąć na nogi. Właściwie z każdą kolejną sprawą czuła się coraz gorzej. Brak wsparcia ze strony przełożonych, regulamin i oczekiwania społeczeństwa pozbawiały ją narzędzi do pracy, a tym samym ograniczały możliwości. Zdarzało jej się tracić wiarę w sens wykonywanego zajęcia. Popatrzyła na Marcina. Sam jego widok sprawiał, że czuła coraz szybciej płynącą w żyłach krew. Pracowali ze sobą od pięciu lat. Marcin był od niej młodszy stopniem, ale zdecydowanie nadrabiał gorliwością i determinacją. Kochał tę robotę tak samo jak ona.

– Hałasu? Czyżbyś miała ciężką noc? – zapytał tym swoim opiekuńczym tonem, na co od razu zapragnęła skryć się w jego ramionach.

Nie była tak silna, za jaką ją miał. Często zdarzało jej się marzyć o nich podczas nocy spędzanych na obserwowaniu obiektów. Byli tak blisko. Jednak tylko mentalnie. Znali

się jak łyse konie. Taka relacja w ich zawodzie była czymś niezwykle istotnym. Od samego początku poczuli to coś. Ufali sobie, swoim umiejętnościom, a poza tym rozumieli się bez słów. Związek idealny, myślała, obserwując kocie ruchy partnera. Podniecało ją, jak wyglądał w mundurze. Pas z bronią zakładał tak, że wciąż odnosiła wrażenie, że pod jego ciężarem spodnie mu się zsuną, odsłaniając więcej, niż mogła oczekiwać. Napinający się na bicepsach materiał koszuli powodował, że po jej plecach przebiegały dreszcze. Lidia przełknęła ślinę i zwilżyła usta językiem. Powinna sobie znaleźć faceta. Przynajmniej takiego, który zdołałby zaspokoić jej żądze. Na poważny związek nie miała czasu i ochoty. Że to nie dla niej, uznała z pełną stanowczością po odejściu Marcela.

– Nie. Trochę. Za dużo wypiałam – wyznała szczerze.

– Mogłaś zadzwonić, napiłbym się z tobą. – W jego głosie wyczuła wyrzut.

– Przyjdzie czas, że twoja Gosia zacznie wreszcie reagować na moje telefony po nocach. Kiedyś nie pozwoli ci wyjść albo odebrać. – Prowokowała go, doskonale wiedząc, że to droga donikąd.

– Daj spokój, taka praca. Partner jest częścią mnie.

I czar prysł. Marcin czuł to samo co ona. Z tą tylko różnicą, że był chętny i nieraz deklarował gotowość pójścia krok dalej. To ona go powstrzymywała, przekonana, że zbliżenie się do partnera musiałyby zakończyć ich idealną służbową relację. Miała zresztą powód, by tak uważać.

– Co mamy?

Zamknęła drzwi ich pokoju i pochyliła się nad Marcinem. Wydało jej się, że wyprężył się pod wpływem jej bliskości, ale

jednego Lidia nie mogła sobie zarzucić – zawsze wiedziała, kiedy przestać. Snucie fantazji pod wpływem niezaspokojonego pożądania nie szło w parze z jej poczuciem obowiązku wobec wykonywanych zajęć. Nie zareagowała.

– Jest grubo. Julita Ochucka, menadżerka produktu jednej z liczących się firm farmaceutycznych.

– Nie żyje?

– Wczoraj w nocy została znaleziona w pokoju hotelowym.

– Gdzie?

– W warszawskim Novotelu.

Lidia wyjęła teczkę z rąk partnera, okrążyła biurko i usiadła na swoim krześle. Marcin skrzyżował palce i oparł się ciężko o blat, nie spuszczać z niej oka. Znał to spojrzenie. Lidia wsunęła w usta paznokiec. Zawsze tak robiła. Znał jej gesty. Ostatnia sprawa, jaką prowadzili przez kilka miesięcy, wykończyła ich. Po jej zakończeniu Lidia potrzebowała odpoczynku, dlatego została wysłana na miesięczny urlop. Musiała odreagować. Oczywiście spotykali się w tym czasie. Jadali razem, kiedy miał przerwę w pracy, a w piątki snuli się po warszawskich barach. Marcin miał w niej kumpla, przyjaciela i... Właśnie, zawsze kiedy zapędzał się w rozmyślniach dotyczących tego, co ich łączyło, hamował się brutalnie, przywołując przed oczy wyobraźni Gośkę. To świetna dziewczyna. Zajebista w łóżku, spełniająca się w roli bankierki, ale za nic nierozumiejąca specyfiki pracy w dochodniówce. Do niedawna wydawało mu się nawet, że kocha swoją narzeczoną, ale ostatnio nie miał z nią nawet o czym rozmawiać. Dlatego czas wolny wolał spędzać z Lidką. Nawet jeśli znaczyło to tylko niekończące się rozmowy i nocne włóczenie po barach. Nigdy nie był nawet w jej mieszkaniu

na Pradze. I dobrze, myślał. Gdyby tam trafił, nie zdołałby się powstrzymać. Lidka go kręciła jak mało która dziewczyna. Lubił silne kobiety. Podniecała go jej inteligencja i ten szósty zmysł. Poza tym znał jej eks. Idiota nie wiedział, co stracił. Ale zanim odszedł, zdradził Marcinowi kilka pikantnych szczegółów dotyczących apetytu na seks swojej dziewczyny. To wtedy Marcin zaczął patrzeć na Lidkę inaczej niż dotąd. Czuł się za nią odpowiedzialny, to oczywiste, ale to mu nie wystarczało. Chciał jej. Pragnął jej obecności, bliskości i ciała. Zdarzało mu się nawet wyobrażać sobie Lidkę, kiedy kochał się z Goską. Gdyby tylko zdradził się ze swoimi fantazjami, byłby skończony. Obie by go pogoniły.

– Co wywęszyłaś?

Lubiła, kiedy tak do niej mówił.

– Mieszkała pod Warszawą, a zginęła w warszawskim hotelu. Śmierdzi, nie sądzisz? – Zerknęła na niego. Przytaknęła i czekał na ciąg dalszy. Wydała mu się jeszcze piękniejsza. – Co to za ślady na szyi? Została uduszona? – Skinął ponownie głową. – Znalazioną ją nagą? Została zgwałcona?

– Patolog zaopiniował uduszenie, ale część śladów na szyi pochodzi jeszcze sprzed ubiegłej nocy.

Lidia przerzuciła kartkę, a jej brwi uniosły się wysoko.

– Podduszana? Nasza denatka miała dość wyrafinowane upodobania – stwierdziła, czym wywołała w nim nagłe uczucie gorąca.

– Zależy, co kto lubi – rzucił, zanim się zastanowił, czy powinien.

Lidia nawet nie spojrzała na niego, jednak znacząco potarła palcami.

– Masz rację. To co? Jedziemy?

Jej oczy błyszczały. Marcin pomyślał tylko, że jego partnerka jest gotowa, zupełnie jakby przejrzanie dokumentów sprawy okazało się grą wstępną przed mającym nastąpić aktem. Podniósł się i sięgnął po marynarkę.

– Jedziemy. Cieszę się, że wróciłaś.

Uśmiechnął się do niej i poczekał, aż wsunie broń za pasek spodni. Otworzył drzwi i wyszli. Znowu byli w grze. Poczul przyjemny dreszcz przebiegający po plecach. Emocji dostarczały spojrzenia mijanych współpracowników i przyjazne poklepywanie Lidki po ramieniu. Czuł dumę, widząc odwracających się za nimi kolegów. Byli gotowi.

2

– Czekałem na twój telefon. – Mężczyzna zmierzający za nią do windy elektryzował niskim głosem.

Nylon pończoch drażnił skórę, co w połączeniu z brzmieniem wypowiedzianych słów stawało się duetem niesamowicie podniecającym. Zerknęła przez ramię i ponętnie wydeła usta. Atmosfera stawała się nieznośnie napięta.

– Czekałeś na mnie? – Ona jednak nie oczekiwała odpowiedzi. Prowokowała go.

Miękka wykładzina zagłuszała odgłos szpilek. Czuła na sobie jego wzrok, pożądał jej, czego dowody docierały do niej już w hotelowej restauracji. Jego spojrzenie paliło żywym ogniem, błąkający po twarzy uśmiech rozgrzewał i stawał się zapowiedzią tego, co miało nastąpić w pokoju numer czterysta trzydzieści trzy za najdalej godzinę. Zatrzymali się przed drzwiami windy. Na korytarzu panowała zupełna cisza. Nic poza pobrzękującą jarzeniówką nie mąciło otaczającej ich ciszy. Mężczyzna przywarł do jej pleców. Chciał, żeby czuła, jak na niego działa. Sama jej bliskość powodowała, że z trudem przychodziło mu opanowanie płynącej w żyłach żądz.

– Pragnę cię... – warczał jej do ucha. – Zerznę cię w windzie, bo nie jestem w stanie poczekać nawet minuty – stęknął i zacisnął palce na jej pośladku.

Wtedy drzwi windy rozsunęły się, co wykorzystała, zwinnie obracając się do niego przodem. Uniosła ramiona ponad głowę i rozsunęła nogi na tyle, na ile pozwalała jej wąska spódnica. Zaszło mu w ustach na widok opinającej się na jej pięknych piersiach jedwabnej bluzki. Niczym drapieżca znalazł się przy niej natychmiast i przyssał do szyi, zamykając rękę na pełnej, idealnie dopasowanej do jego dłoni piersi. Julita wcisnęła guzik, winda ruszyła w górę. Drobne i chłodne dłonie błękały się po jego karku, drapały plecy, powodując przyjemne pieczenie. Nerwowo, może nawet trochę za bardzo, zaczął szarpać za jej spódnice.

– Spokojnie – upomniała go, mruczając niczym kotka. – Zachowaj siły na potem.

– Mam siłę, możesz być spokojna. – Nadszarpięta męska duma dopominała się szacunku.

– Ależ oczywiście.

Weszli do pokoju. W każdym z zajmowanych pomieszczeń rozblęsnęło światło. Mężczyzna rozglądał się z zaciekawieniem. Kiedy zapoznał się z ich rozkładem, stracił nimi zainteresowanie. Szybko odnalazł swoją kocicę. Zdażyła już pozbyć się niebotycznych szpilek. Na jego widok uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę z kieliszkiem. Przyjął go z wdzięcznością, bo zaszło mu w ustach. Obserwował jej gesty. Wiedział, co lubiła, i doskonale zdawał sobie sprawę, że postępowanie zgodnie z jej oczekiwaniami przyniesie mu większą przyjemność, niż gdyby po prostu przyparł ją do ściany i zerznął jak tanią dziwkę. Julita wskazała ruchem głowy łóżko.

Podszedł do niego i usiadł na krawędzi. Wiedział, co nastąpi. Wychylił kieliszek i odstawił go na stole. Położył dłonie na jej udach i powoli, nie spuszczać oczu z jej twarzy, zaczął podciągać spódnice. Wyczekiwał widoku ciemnego pasa samośnych pończoch, a potem koronkowej bielizny wpijającej się w jej małą, rozkosznie smakującą muszelkę. Wystarczył tylko fragment, by rzucić go na kolana, a z ust wyrwać nerwowy śmiech. Był tak blisko. Wsunął palce pod gumę pończoch i zsunął je najpierw z jednej, potem z drugiej nogi. Przysunął nagą stopę do twarzy i wciągnął mocno jej zapach. Niesamowicie podniecające połączenie woni lakieru do paznokci i skóry butów, które miała na nogach podczas kolacji, spowodowało, że zakręciło mu się w głowie. Ucałował podbicie z czcią i wsunął sobie w usta paluch jej stopy. Lekko słonawy smak wyzwolił w nim uczucie euforii. Zaczął je ssać po kolei, podtrzymując drobną piętę. Stojąca nad nim kobieta nagradzała go za dostarczane pieszczoty coraz swobodniejszymi westchnieniami. Ssał więc coraz gorliwiej, lizał podeszwę, aż wreszcie otworzył oczy i ujrzał trójkąt jej bielizny. Przyłgął do niego twarzą, głośno wciągając powietrze.

– Pachniesz jak szaleństwo.

– Co byś zrobił, gdybyś tak poddał się temu szaleństwu? – zapytała nieco spokojniejszym głosem, patrząc mu odważnie w twarz.

– Mógłbym zabić... – wyznał bez wahania, odsunął koronkę i przejechał językiem po jej wzgórku.

Jęknęła głośno zaraz po tym, jak poczuła wsuwające się w nią palce.

To był ten moment, kiedy granice cierpliwości jej kochanka zostawały przekroczone. W jego oczach pojawiała się

żądza, ruchy stawały się zdecydowane, choć wystudiowane. Najgorszy był początek. Kiedy Julita spotkała Ryszarda po raz pierwszy, nie mogła oprzeć się wrażeniu niedopasowania. Nie wspominała tego seksu najlepiej. Jej cudowny kochanek okazał się jednak pojętnym uczniem, a każde ich kolejne spotkanie stawało się miłosną sztuką. Sztuką, której Julita pragnęła całą sobą. Czułość Ryszarda granicząca z trudną do opanowania żądzą czyniła wspólnie spędzane chwile jedynymi w swoim rodzaju. Choć nigdy nie dała po sobie poznać, że pragnie ich spotkań, a pojawienie się w Gdańsku kojarzyła z zdecydowaniem z ich wieczorami, nie zaś ze służbowymi obowiązkami i niekończącymi się mitingami z klientelą zatrudniającej ją firmy. Ilekroć przyjeżdżała tu w celu przeprowadzenia szkolenia lub podpisania kolejnych kontraktów, zawsze spotykała się z Ryszardem. Ich spotkania stanowiły nagrodę za odniesiony w Trójmieście sukces. Kochała je ponad wszelką miarę. Praca była dla niej wszystkim. Zaspokajała wyższe potrzeby, a także pozwalała na życie na poziomie, jaki ceniła. Dlatego szanowała swoje zajęcie i oddawała się pracy z niezłomnością. Na co dzień chłodna i zdeterminowana, w nocy stawała się jednak kimś zupełnie innym. Zaspokajała swoje potrzeby, a dzięki na przykład Ryszardowi odbierała okrutnemu losowi z nawiązką wszystko, czego poskąpił jej w życiu rodzinnym.

Potężny korzeń Ryszarda przyszpilił ją do miękkiej pościeli. Zagryzła prześcieradło, a z jej oczu popłynęły łzy.

– O tak... – sapnęła, wypychając do tyłu biodra i myśląc z zalem o Piotrze, jedynym mężczyźnie, który tak skutecznie opierał się jej wdziękom.

3

Lidia zawsze miała kłopot z oglądaniem zwłok w Zakładzie Medycyny Sądowej. Dla prowadzącego dochodzenie już sam fakt naruszenia miejsca zbrodni stanowił poważne niedopatrzenie. Kiedy dojechali na miejsce, nie kryła niezadowolenia.

– Przestań – strofował ją Marcin, kiedy po obejrzeniu ciała Julity siedzieli znowu w samochodzie.

– Marcin, w naszej pracy wszystko jest istotne. Ułożenie zwłok, drobiazgi, które ekipie mogą wydać się mało ważne, dla nas są wiele mówiącymi detalami. Przecież to nic nowego. – Oburzona trzasnęła drzwiami wysłużonego opla.

– Li, oni nie czekali. Nie wiedzieli, czy będziesz gotowa wrócić. Dostałem papiery i miałem je przestudiować. Oczekiwali ode mnie tylko pomocy.

– Nie wierzyli, że się pobieram?

– Nie chcieli ci przeszkadzać. Jesteś dobra, ale wszyscy wiemy, że poprzednia sprawa cię wyssała.

– Wyssała – powtórzyła bezwiednie w ślad za nim.

– Cieszę się, że wróciłaś. Mamy zdjęcia z miejsca zdarzenia. To będzie musiało nam wystarczyć. Jesteśmy najlepsi! Damy radę, nie?

Zawsze kiedy starał się wpływać na jej nastrój, czuła, że ma w nim przyjaciela. Westchnęła ciężko, choć bardziej chodziło o podtrzymanie wrażenia oburzenia. Nie potrafiła boczyć się na Marcina. On zaś, widząc drgające kąciki jej ust, wiedział, że osiągnął cel.

– Ja też się cieszę, że wróciłam. Siedzenie w domu mnie wykańcza. Nie wiem, jak można tak żyć.

– Może wyskoczmy dziś na jednego po robocie?

– Marcin, uwierz mi, mam chwilowy przesyty tych jednych. – Zmieszana opuściła wzrok.

Zrozumiał. Właściwie doskonale wiedział, że Lidka za-lewała wspomnienia przytłaczającego śledztwa alkoholem. Wysłanie jej na urlop okazało się najgorszym, na co mógł skazać ją ich zwierzchnik. Ale skąd miał wiedzieć? On nie prowadził nigdy żadnej sprawy. Był zwykłą biurwą.

– Będziesz piła wodę. Ja potrzebuję się z tobą napić. – Zerknął na nią.

– A coś się dzieje? Coś w domu? – Zareagowała żywo.

– Ostatnio nie dzieje się najlepiej.

– Tym bardziej powinieneś wrócić do domu. – Nie wierzyła, że to mówi.

– Ale tam panuje cisza – wyznał szczerze. – Gośka ma jakieś sprawozdania. Wraca późno. Prawie wcale nie gadamy. Potrzebuję towarzystwa. Muszę się wygadać. Mogę na ciebie liczyć?

Zgodziła się. Nie mogła przecież inaczej. Podjechali pod komendę. Wrócili do studiowania dokumentów i zdjęć z miejsca wypadku.

Skończyli późno. Lidka wcale nie spieszyła się z powrotem do domu, Marcin zaś pozwolił jej na zorganizowanie

dla nich planu działań na najbliższe dni. Poszlaki były oczywiste, choć jego partnerka miała przeczucie, że bizneswoman nie zginęła z rąk przypadkowego mordercy.

– Czuję, że to jakaś grubsza sprawa. Musimy pogadać z jej mężem. Piotr Ochucki też nie jest zwykłym zjadaczem chleba. Współpracuje blisko z prezesami największych polskich banków. Mówię ci, czuję, że to coś grubszego.

– Zaraz wracam i możemy wychodzić.

Lidia ocknęła się jak z letargu. Marcin stał przy drzwiach. Wiedziała, że szedł się umyć. Zawsze przed wyjściem z nią brał prysznic. Nigdy nie zapytała go o powody takiego zachowania, sama jednak również zaczęła zwracać uwagę na swój wygląd, kiedy zanosilo się na ich wspólne wyjście. Wiedziała, że do niczego między nimi dojść nie może, jednak za każdym razem rozpuszczała włosy, sięgała do szuflady po pomadkę trzymaną na takie właśnie okazje i czekała na powrót partnera. Robiła się na bóstwo, z czego obydwójce żartowali.

Wzięli jego auto. W miarę jak oddalali się od centrum, do Lidki docierało, że nie będzie to zwykły wieczór, jakich na swoim koncie mieli całkiem sporo. Nie pytała jednak, w zupełności zdając się na Marcina. Zajechali przed klub, w którym zazwyczaj spędzali czas policjanci po służbie. Wtedy się zorientowała. Dlatego, kiedy od drzwi powitały ją gromkie krzyki „Witaj z powrotem!”, siła się na zaskoczenie. Marcin prężył się obok niej zadowolony z siebie i klaskał razem z innymi. Nie mogła go zawieść. Pozwoliła się uściskać naczelnikowi i pracownikom z wydziału, a dopiero po zajęciu miejsca przy barze spojrzała na partnera.

– Nie masz mi za złe, prawda?

Znowu ta mina, pomyślała.

– Pewnie niewiele mogłeś zrobić?
– Nic nie mogłem zrobić. – Podłapał z entuzjazmem.
– Ale szepnąć choć słowo już mogłeś. Włożyłabym coś innego.

– W tym, co masz na sobie, wyglądasz pięknie – wypalił i poczuł, że rumieni się z zawstydzenia.

Lidię również ogarnęła konsternacja. Zdołała się jednak opanować i zamówiła dla nich drinki. Potem już tylko obserwowali, jak naczelnik ulatnia się z angielską dystynkcją, a reszta zaczyna się bawić. Dość szybko w sali potworzyły się grupki. Policjanci pili, śmiali się, a niektórzy zdecydowali się nawet tańczyć. Podchmielony Marcin poczuł się swobodnie, dlatego zeskoczył ze stołka i wyciągnął rękę do swojej partnerki.

– Zatańczysz?

– Marcin... Proszę cię...

– Nie mów, że nie potrafisz – prowokował.

– Ja potrafię, ale nie wiem jednak, jak u ciebie z tańcem – zripostowała i stanęła blisko niego.

Zaszumiało jej w głowie, kiedy poczuła męski tors ciasno przylegający do jej piersi. Ich spojrzenia się spotkały, a do Lidii dotarło, że wojna z pochłaniającym ją pożądaniem rozgrywała się równoległe także w jego wyobraźni.

4

To był wyczerpujący dzień. Julita spędziła długie tygodnie na przygotowaniu odpowiedniej oferty i skierowaniu jej do globalnej listy klientów. Jej firma nalegała na wdrożenie tego projektu jeszcze przed nastaniem wiosny. Stąd jej pośpiech, godziny spędzone na przeglądaniu analiz i opracowywanie strategii mającej na celu pozyskanie jak największego zainteresowania. Na pierwszy ogień poszedł Gdańsk. Udało się. Trzy szpitale, z którymi współpracowała, poprosiły o przedstawienie oferty. To tam spotkała się z Ryszardem. Na samo wspomnienie ich nocy przeszył ją przyjemny dreszcz.

Następny miał być Wrocław. Nie lubiła załatwiać tam interesów. Miała podpisane kontrakty z kilkoma prywatnymi placówkami, ale dla kierownictwa tych ośrodków istotna była nie skuteczność oferowanych produktów, a ich cena. Nie samymi pieniędzmi człowiek żyje, myślała i szybko wracało wspomnienie Piotra i jego interesów.

Julita zawsze miała swojego męża za człowieka biznesu, wiele się od niego nauczyła, jednak nie sądziła, że intratna pozycja jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. W chwili,

w której odkryła jego tajemnice, coś w niej pękło. Zaczęła grzebać w mężowskiej korespondencji, przeglądała maile, zapamiętywała nazwiska, a wreszcie postanowiła gromadzić dowody odkrytych malwersacji i nieuczciwości. Właściwie nie wiedziała, w jakim celu to robi. Po prostu kolekcjonowała potwierdzenia ciemnych interesów, które prowadził jej mąż.

– Co podać?

Siedziała w jednym z wrocławskich barów. Następnego ranka miała umówione spotkania. Jak zwykle idealnie przygotowana, nikt nie mógł podważyć jej wiedzy, a tym bardziej niezawodności działania produktów, które planowała wdrożyć firma, którą reprezentowała.

Nowe szpilki, idealnie dobrana garsonka i pończochy leżały na łóżku w pokoju hotelowym. Ekscytacja wstrząsnęła jej ramionami. Czuła nadchodzące emocje. Lubiła niepowtarzalny smak zwycięstwa. Delektowała się nim i karmiła. Traktowała go jak jedyną nagrodę za dręczącą samotność i odrzucenie. Julita czuła się bowiem potwornie samotna. Wizja jej przyszłości już dawno przestała pokrywać się z tym, co przygotował dla niej los.

W świecie biznesu widziano w niej lwicę. Headhunterzy prześcigali się w składaniu jej coraz intratniejszych ofert pracy, miała pieniądze i mężczyznę, z którym kiedyś, dawno temu gotowa była spędzić życie w szczęściu i miłości. Tacy przecież byli – młodzi i zakochani. Planowali mieć dzieci, psa i domek w górach. Skończyło się na wielkiej willi w Wilanowie, niezliczonych pokojach i wiejącej pustką sypialni.

Piotr wiecznie pracował. Ona zresztą również. Wolny czas spędzali na wyjściach do kina czy teatru. Czasami

wychodzili na kolacje. Ich seks przestał zaskakiwać, a miłość wyparowała. Dlaczego go nie zostawiła? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie.

– Wódkę z lodem, proszę. – Uśmiechnęła się do kelnera i wróciła do przeglądania raportu sprzedaży.

Lubiła spędzać czas między ludźmi, kiedy podróżowała. Ich obecność stanowiła namiastkę relacji. Potrzebowała ludzi.

Po zmrożonej szklance spływała woda. Jej kropla skapnęła Julicie za dekolt. Wypięrzyła się i upiła więcej, niż zamierzała. Lód zadzwięczał w pustej szklance, a jej oczy napotkały wzrok mężczyzny siedzącego po przeciwnej stronie baru. Natychmiast to poczuła. Udała obojętność, jednak jej ruchy nabrały sprężystości. Rozchyliła koszulę w sposób, którego jej obserwator nie mógł nie dostrzec, wydeła usta i ponownie na niego spojrzała.

Mężczyzna nie próbował nawet ukryć piorunującego wrażenia, jakie na nim robiła. Kącik jego ust uniósł się zaczepnie, a przecinająca czoło bruzda nabrała wyrazistości.

Julita nie znosiła interesów z wrocławskimi szpitalami, ale ten dyskomfort równoważył jej wybranek. Jan był sanitariuszem. Poza pracą lubił wylewać litry potu na siłowni. Jego ciało pokrywały tatuaże, a utalentowany język przyprawiał o szaleństwo. Po raz pierwszy zdecydowała się postąpić niezgodnie z zasadami. Te ustalała sama. Spotykała się ze swoimi kochankami zawsze po podpisaniu umowy. Nagradzała się w ten sposób za włożoną w proces pracę, zapominała o wysiłku i własnym poświęceniu.

Siedzący naprzeciwko mężczyzna skinął na kelnera, szepnął coś do niego, a zaraz potem przed Julitą stanęła kolejna

szklaneczka z wódką. Nawet nie patrząc na Jana, wypła jej zawartość, spakowała swoje rzeczy i wysła z baru.

Szła chodnikiem wzdłuż budynków. Stukot jej obcasów na wilgotnych kamieniach potęgował rosnące w niej pożądanie. Tego potrzebowała. Tylko to pozwalało jej się uwolnić od tęsknoty za stabilizacją i ciepłem. Tylko dzięki temu czuła się potrzebna, kochana i pożądana.

– Dobry wieczór. – Usłyszała za sobą i drgnęła.

Tym razem go nie usłyszała. Odwróciła się, lustrując podążającego za sobą mężczyznę i głosem niskim od tętniącej w jej żyłach żądzы szepnęła:

– Dobry wieczór. Przestraszył mnie pan...

– Nie chciałem. Przepraszam... Co taka kobieta robi o tej porze na pustych ulicach miasta? Sama? – Zrównał się z nią. Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło.

– Wracam do hotelu. Zatraciłam się w pracy – odparła, robiąc przy tym krok w tył.

– Zatraciła się pani? – Postąpił za nią i przyparł do zimnego muru.

Nigdy tak nie robił. To było coś nowego. Julita jęknęła niepewna, ale nie opierała mu się. Pozwoliła, by dotknął jej talii i przycisnął do ściany. Jego usta przywarły do jej szyi, gorący język napał na skórę, nie siląc się na delikatność. Jan był głodny doznań, a ona chętnie się z nim dzieliła. Zgięła nogę w kolanie i oparła o mur za sobą. Tym razem włożyła plisowaną spódnicę. Wiedziała, że nie zdoła powstrzymać sanitariusza, a nie chciała pozwolić mu zniszczyć kolejnej sztuki garderoby. Dlatego również nie włożyła bielizny. Jan nie znosił ograniczeń.

Wpiła paznokcie w jego biceps, a przyjemna praca mięśni pozwoliła jej wzlecieć ponad moralność nakazującą przerwanie rozgrywającej się pomiędzy nimi sceny. Stali na ulicy, w każdej chwili ktoś mógł wyłonić się zza rogu albo wyjść z baru i zastać ich w niedwuznacznej sytuacji. I wtedy poczuła go w sobie. Otoczenie przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.